

ARTYKUŁY RECENZYJNE

Krzysztof Gawlikowski



KLUCZOWY MOMENT WPŁYWU CHIN NA LOSY POLSKI – PRZYCZYNEK DO HISTORII STOSUNKÓW POLSKO-CHIŃSKICH

1956 – Polski Październik w polityce światowej, pod red. Jana Rowińskiego, przy współpracy Tytusa Jaskułowskiego, PISM, Warszawa 2006, 351 str.

Wszyscy starsi badacze Chin w Polsce pamiętają ogromny entuzjazm dla tego azjatyckiego kraju w końcu lat 50. XX w., a także bardzo ciepłe stosunki z nim. Na początku lat 60., wraz z zaostreniem się polemik chińsko-radzieckich i stopniowym ograniczaniem pewnej autonomii Polski w różnych dziedzinach, dominować zaczęły w propagandzie i społeczeństwie głosy potępienia tego kraju w myśl wytycznych Moskwy. Jedynym krajem europejskim „bloku sowieckiego”, który wyłamał się z radzieckiego frontu walki z Chinami, była wówczas Rumunia, flirtująca z Zachodem politycznie, mimo zamordyzmu w polityce wewnętrznej (w Azji między Pekinem a Moskwą lawirowały przez lata Korea Północna i Wietnam).

Apogeum tych potępień przypadło na okres „rewolucji kulturalnej”, kiedy to Polska – choć cokolwiek mniej zajadle niż inne kraje satelickie – powtarzała wiernie wszystkie oskarżenia Moskwy przeciwko Chinom. Kluczowe było potępienie tego kraju za „politykę wielkomocarstwową”, gdyż oczywiście według kremlowskich decydentów wszystkie kraje socjalistyczne powinny uznawać hegemonię Moskwy i wiernie realizować jej słuszne zalecenia. Było przecież oczywiste, że mogą być tylko dwa supermocarstwa na świecie: „nasz” Związek Radziecki i Stany Zjednoczone, a nikt nie ma prawa podważać ich supremacji. Zimna wojna skończyła się

i cała sytuacja międzynarodowa zmieniła się radykalnie, ale jednak w Polsce od tego czasu linia potępiania Chin, przy zmieniających się propagandzistach i tematyce oskarżeń, utrzymywała się i utrzymuje aż do dziś. Podobny jest nawet stopień zacieklej emocjonalnej i irracjonalności, jak też zupełne oderwanie owych krytyk od skomplikowanych realiów tego kraju. Czasami nawet pobrzmiewają i podobne nutki. Dlatego trudno nam sobie nawet wyobrazić entuzjazm Polaków dla Chin z okresu Października i zafascynowanie tym krajem po latach stalinizmu i uczenia się wszystkiego od Związku Radzieckiego.

W dziejach PRL tzw. Październik 1956 r. stanowił ogromny przełom. Jak pisze Jan Rowiński w *Słowie wstępnym*, cytując Andrzeja Friszkego, była to *wielka próba odzyskania wolności i suwerenności przez Polskę* (s. 9). Poszerzonego wtedy znacznie zakresu wolności i autonomii naszego kraju, przywrócenia zakazanych wcześniej fragmentów naszej narodowej pamięci historycznej (na czele z Powstaniem Warszawskim i walkami Wojska Polskiego na Zachodzie), dostępu do kultury zachodniej i współpracy na wszystkich szczeblach z krajami Zachodu, nie dało się już potem odebrać, choć próbowano je rozmaicie ograniczać. To właśnie dzięki Październikowi Polska stała się „najweselszym barakiem w obozie socjalizmu”, krajem pod wieloma względami wyjątkowym w obozie sowieckim (z potężnym Kościołem katolickim, z prywatnym rolnictwem, z bardzo niezależną nauką i kulturą, a nawet z dość szerokim zakresem praworządności). Bez Października nie byłoby zapewne później „polskiego papieża”, demokratycznej opozycji działającej na tak szeroką skalę, w istocie półlegalnie, czy „Solidarności”. A rezultatem, jak wszyscy wiedzą, było „załamanie się później socjalizmu” w Polsce i rozpad całego systemu sowieckiego. Nie jest przypadkiem, że procesy te zaczęły się właśnie w Polsce.

Przypomnijmy, że w PZPR były obecne różne nurty, w tym socjalistyczny – nawiązujący do tradycji PPS, wyraźnie dystansujący się od tradycji komunistycznej, nacjonalistyczny, reformistyczny itd., a wierni słudzy Moskwy stanowili wyraźną mniejszość, choć ich patroni dbali zazwyczaj, aby to ich pretorianie zajmowali kluczowe stanowiska (jak premier Piotr Jaroszewicz, pilnujący mniej zaufanego Edwarda Gierka). Stąd też w Polsce toczyły się skomplikowane rozgrywki polityczne. Dlatego Radio Wolna Europa (z Monachium) mogło nieraz podawać informacje o sprawach z kręgu KC PZPR, gdyż otrzymywało czasem wiadomości nie tylko od opozycjonistów, ale i od osób z najwyższego kierownictwa partii (tą pośrednią drogą chcących skompromitować swoich konkurentów).

Po polskim Październiku o wiele bardziej skomplikowane stały się także stosunki wewnątrz „oboju socjalistycznego”, nad którym ZSRR nie dominował już tak absolutnie, jak poprzednio, a narastający rozłam między Moskwą a Pekinem poszerzył wielu krajom pole manewru (np. skorzystała z tego wspomniana wyżej

Rumunia). Widoczne były rozmaite gry innych „państw socjalistycznych”, a satelici Moskwy nie tylko chcieli czasem poszerzać zakres swej samodzielności, ale i wprzęgać nieraz patrona do realizacji swoich interesów. Celowały w tym zwłaszcza NRD i Wietnam – jak „ogony, które próbowały merdać całym psem”. Od 1956 r. satelici Moskwy nadal mieli ograniczoną suwerenność, ale rozmaicie podchodzili do marginesu swobody, jaki im pozostawał. Jedni starali się go poszerzać, grać na różne strony, inni uzyskiwać korzyści manifestacyjnym służalstwem itp. Wypracowywanie wspólnych porozumień w ramach RWPG stało się zazwyczaj dla Moskwy sprawą trudną, gdyż „każdy koń ciągnął w swoją stronę”, a państwa satelickie co najwyżej zgadzały się na pewne serwituty wobec Kremla, natomiast bardzo niechętnie wobec siebie nawzajem, tym bardziej że wzajemne zaufanie ich przywódców było znikome, a najczęściej oni nawzajem się nie lubili.

Można wspomnieć, że od czasów Października nawet niektóre osoby z najwyższego kierownictwa PZPR były nie całkiem lojalne wobec Moskwy, chcąc poszerzyć zakres autonomii Polski, umocnić swoją grupę czy flirtować ze społeczeństwem. Nie bez podstaw mówiło się w „kręgach poinformowanych”, że większość antyradzieckich dowcipów rodziła się w gmachu KC PZPR. Tam przecież zdawano sobie lepiej sprawę z ograniczeń naszej suwerenności niż w społeczeństwie karmionym oficjalną propagandą.

Kto chce głębiej poznać ową epokę, która została już definitywnie zamknięta, a choć tak nieodległa, jest coraz mniej zrozumiała dla młodych ludzi nie znających jej z autopsji – powinien koniecznie przeczytać tę książkę. Jest ona pokłosiem międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych – przy pomocy Ministerstwa Spraw Zagranicznych – w październiku 2006 r. (w Belwederze), w 50-lecie owego historycznego Października.

Tom studiów zebrał i opracował profesor Jan Rowiński, świetny znawca Chin (przy współpracy Tytusa Jaskułowskiego). Podstawową kwestią omawianą w tej publikacji jest wpływ przemian w Polsce w 1956 r. na stosunki międzynarodowe, ale pojawiają się także kwestie bardziej szczegółowe, jak reperkusje polskich wydarzeń w poszczególnych krajach, ich międzynarodowe uwarunkowania itd. Generalnie autorzy poszczególnych studiów pokazują, jak w różnych aspektach i krajach zmieniał się system stalinowski, dominacji Moskwy i dogmatyzmu, a rodził – po XX Zjeździe KPZR (luty 1956 r.) – pewien ograniczony pluralizm, i jaką rolę w tych przemianach odgrywały wydarzenia w Polsce. A trzeba przypomnieć, że była to rola rozmaita. Często w bliskiej perspektywie hierarchowie komunistyczni, przerażeni skalą przeobrażeń w Polsce, „przykręcali śrubę” i hamowali destalinizację, choć w dłuższej perspektywie „polskie wiatry” mogły w sposób widoczny zmieniać sytuację wewnętrzną w ich krajach.

Weźmy jako przykład Związek Radziecki. Miejscowa inteligencja nie miała dostępu do mediów i kultury Zachodu, ale polska prasa dochodziła tam, choć z utrudnieniami, w systemie „wymiany publikacji między państwami obozu socjalistycznego”. Z niej Rosjanie czy Ukraińcy dowiadywali się o zachodnich modach i zachodnich pisarzach, ba, nawet o swoich nie zawsze pieszczonych przez władze koryfeuszach kultury. Tylko po polsku można było przeczytać dzieła Camusa czy Kafki, zapoznać się z impresjonistami francuskimi czy sztuką zachodnią epoki Picassa. Tysiące wykształconych obywateli „kraju Rad” uczyło się specjalnie polskiego, aby czytać polskie czasopisma i książki, a za ich pośrednictwem poznawać świat „poza żelazną kurtyną”. Wyrosło całe pokolenie inteligencji rosyjskiej – teraz już odchodzące – interesujące się polską kulturą, znające – choćby trochę – nasz język i traktujące Warszawę jako prawie zachodnie centrum. Nawet wyśmiewane u nas „pociągi przyjaźni” odgrywały znaczącą rolę, ponieważ przy zamknięciu Związku Radzieckiego na wszelkie nieoficjalne kontakty z Zachodem Polska na tysiącach ich uczestników robiła ogromne wrażenie. Okazywało się tutaj, że socjalizm może mieć zupełnie inne niż sowieckie oblicze, znacznie bardziej przyjazne dla ludzi.

Mam głębokie przekonanie – na podstawie wieloletniej znajomości ZSRR – że to kapilarne sączenie się nowych idei i wiadomości odegrało znacznie większą rolę w późniejszych przemianach w tym kraju, włącznie z pierestrojką Gorbaczowa, niż działalność promowanych i ochronianych przez Zachód tzw. dysydentów, którzy podejmowali otwartą walkę z systemem. Te „wiatry polskie” dotyczyły przecież zwykłych inteligentów, nie tylko z Moskwy, ale z także z Kijowa, Mińska i Irkucka, lojalnych obywateli czy nawet ludzi związanych z elitą rządzącą, podczas gdy dysydenci żyli w swoistym, dość zamkniętym getcie, a zwykły obywatel nawet nic o nich nie wiedział, a jeśli już coś słyszał – zwykle z radiostacji zachodnich – to traktował ich jak „zdrajców na służbie imperializmu”. Niekiedy, jak w wypadku Czechosłowacji, także dysydenci kultywowali związki z Polską.

Tych pośrednich wpływów polskiego Października w książce tej się nie śledzi, co nie jest – oczywiście – zarzutem, gdyż trudno pisać o wszystkich wpływach naraz, a tematem pracy były wpływy tych wydarzeń na stosunki międzynarodowe w tradycyjnym pojmowaniu jako na stosunki kształtowane przez wyspecjalizowane instytucje państwowe, przede wszystkim dyplomację. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę, że poza tą sferą instytucjonalną (działań ambasad, ministerstw spraw zagranicznych, wydziałów zagranicznych KC partii rządzącej, oświadczeń państwowej agencji prasowej itd.) było jeszcze coraz bardziej złożone życie społeczne. Gdy stopniowo słabła izolacja poszczególnych krajów „obozu socjalistycznego” względem siebie, znaczenia nabierał szczególny rodzaj rozmaitych pośrednich wpływów popaździernikowej rzeczywistości polskiej, odczuwanych nawet

w dalekiej Mongolii czy w Wietnamie. Warto chyba, aby jacyś badacze zajęli się również tym tematem.

Jan Rowiński, jako redaktor tomu i inspirator wspomnianej konferencji, ograniczył analizę do bezpośrednich korzeni i implikacji Października dla stosunków międzynarodowych około 1956 r. i bezpośrednio po nim. Trzeba pamiętać, że wciąż jeszcze, mimo częściowego otwarcia kluczowych zasobów archiwalnych w Moskwie i Pekinie, wiele ważnych spraw jest niejasnych. Dotychczasowe badania – jak wskazuje redaktor tomu – mają charakter fragmentaryczny i cząstkowy. Przed rewolucją „Solidarności” był to zaś jedyny moment w powojennych dziejach Polski, kiedy to wydarzenia w naszym kraju były uważnie śledzone we wszystkich ważniejszych stolicach i wywierały znaczący wpływ na historię świata, na stosunki między supermocarstwami i sytuację w wielu krajach.

Książka jest tym bardziej fascynująca, ponieważ zawiera studia autorów z wielu krajów, nie tylko znających swoje realia polityczno-historyczne, ale i archiwa, a także prezentujących rozmaite podejścia do tematu. Wprowadzające studium ze strony polskiej przedstawił Andrzej Werblan, znaczący polityk epoki gomułkowskiej, a zarazem intelektualista o dość szerokich horyzontach, dodajmy – odgrywający dużą rolę w międzynarodowych kontaktach KC PZPR. Opisał on zawiłe układy polityczne, w jakich Władysław Gomułka doszedł do władzy, jak też dramatyczne negocjacje z delegacją radziecką, odbywające się w cieniu czołgów posuwających się już ku Warszawie. Zarysował również politykę nowego kierownictwa wobec tragicznych wydarzeń węgierskich i jego relacje z Moskwą i Pekinem bezpośrednio po przejściu władzy. Aleksandr Oriechow omawia kremlowskie widzenie polskiego Października, a dwaj autorzy z Chin – Shen Zhihua i Li Danhui – złożone związki z ich krajem. Węgier omawia bolesne i trudne związki z jego ojczyzną, a Bułgar stosunek tamtejszego kierownictwa komunistycznego do Października. Niemiec przedstawia polskie wydarzenia z perspektywy NRD i RFN, jak też tamtejsze reakcje. Znajdujemy tam też analizy reakcji na polski Październik Waszyngtonu, Londynu i Paryża. Robert Kupiecki natomiast poddaje analizie politykę NATO wobec wydarzeń w Polsce. Książkę zamykają dwa świetne studia: Andrzeja Friszkego o widzeniu tamtych wydarzeń z perspektywy historii Polski i Włodzimierza Borodzieja o zasadniczych zmianach polskiej polityki zagranicznej po 1956 r. Na końcu książki czytelnik znajdzie – konieczne w takim wydawnictwie – noty o autorach oraz indeks osobowy.

Tę strukturę książki można uznać za dobrze przemyślaną, choć oczywiście prace tytułu autorów są nierówne, na rozmaite aspekty zwracają uwagę i czasem pozostawiają uczucie niedosytu. Tu przedstawimy tylko kilka uwag dotyczących jednego z kluczowych problemów tej książki, ważnych także z perspektywy osób interesujących się Azją, czy Chiny wywarły odczuwalny wpływ na dojście Gomułki do

władzy i utrzymanie jej przez niego, a w rezultacie na pojawienie się fenomenu Października w dość zglajszachtowanym wcześniej i posłusznym Moskwie „obozie państw socjalistycznych”. Zajmiemy się zatem bardziej szczegółowo studium chińskim, na pewno jednym z najważniejszych w tej książce i najciekawszym.

Badacze chińscy swoją uwagę koncentrują właśnie na przeświadczeniach polskich (pojawiających się także w literaturze zagranicznej), dotyczących roli Chin w wydarzeniach polskiego Października. Konfrontują je z dokumentami archiwalnymi, jak też z materiałami publikowanymi w Chinach do użytku wewnętrznego, wtedy bardzo ważnymi, gdyż kształtowały wyobrażenia kadr rządzących i nieraz wpływały na ich decyzje. Badacze ci starają się przedstawić nam ówczesny stan wiedzy kierownictwa chińskiego o wydarzeniach polskich i formułowane w jego kręgu oceny. Nader wartościowym elementem ich analiz jest wskazywanie dwutorowości informacji płynących do Pekinu z Warszawy od chińskich przedstawicieli: od ambasadora – pozostającego pod wpływem rozmów prowadzonych kanałami oficjalnymi oraz ambasadora radzieckiego, będącego dlań wciąż największym autorytetem, a jednocześnie od dziennikarzy Agencji Xinhua, posiadających bliższe kontakty z polskim społeczeństwem i dziennikarzami. Musiał być jeszcze chyba trzeci kanał – doniesienia wywiadu. O nich jednak autorzy w ogóle nie wspominają i analizują działania władz chińskich, jakby tych innych materiałów w ogóle nie było. Można mniemać, że badacze chińscy po prostu nie mieli dostępu do tych materiałów, ale dziwi, że zdają się nie brać zupełnie ich istnienia – i oddziaływania – pod uwagę.

Tak się akurat złożyło, że o pracy chińskiej służby wywiadowczej w Warszawie opowiadał mi sporo w Pekinie jej były oficer, dawny student Mao z Yen’anu, z którym się przyjaźniłem. Jego opowieści dotyczyły właśnie w przybliżeniu okresu opisywanego w książce. Stąd z pierwszej ręki wiem, że materiały wywiadowcze tworzone, i że był to kanał autonomiczny wobec ambasady, a niekiedy nawet funkcjonujący jako do pewnego stopnia nadrzędny w stosunku do samego ambasadora! Jak opowiadał mi ów były oficer, znający polski, występował on nieraz jako „szofer ambasadora”. Jednak to właśnie ów „szofer”, często decydował o terminie i miejscu spotkań ambasadora, aby mógł się rozejrzeć trochę w danej instytucji („pobłądzić, szukając toalety”), a najbardziej wartościowe dla niego było siedzenie „jako ciemny Chińczyk”, na którego nikt nie zwraca uwagi, przy polskich szoferach, beztrąsko plotkujących o swoich szefach i bieżących sprawach naszego kraju (zazwyczaj siedzieli oni w przeznaczonym dla nich pokoju obok wyjścia). Pierwszy raz wspominam o tym, a mój rozmówca już zapewne nie żyje od wielu lat, jest to zaś sprawa kluczowa dla omawianego studium. Jak mówił on: *Jeśli nasze raporty były ważne, trafiały bezpośrednio do Przewodniczącego Mao*

i do premiera, a ambasador pisał do MSZ, a tam różnie z nimi bywało i docierały zwykle później.

Te mechanizmy chińskie nie są – jak się zdaje – pod tym względem wyjątkowe, gdyż wywiad często stanowi „najkrótszą ścieżkę” na biurka głównych decydentów, a dodatkowo dostarcza materiałów bardziej wartościowych, gdyż w mniejszym stopniu podlegających ograniczeniom związanym z obowiązującą w danym kraju i okresie „poprawnością polityczną”. W im większym stopniu polityka danego państwa uwarunkowana jest ideologicznie, tym bardziej schematy propagandowe wypaczają raporty dyplomatyczne, a nawet działania. Ambasador, podpisując notatkę, musi się liczyć z każdym słowem, z funkcjonariuszami, którzy wykorzystają jego odważniejsze oceny do politycznego zdyskwalifikowania go i intryg przeciwko niemu. Rezydent wywiadu zaś musi przekazać uzyskane materiały i analizy, ma je wprawdzie weryfikować, ale może się też od nich dystansować i przekazywać je jako „jeszcze niepotwierdzone”, a zatem ma niepomiernie szerszy margines swobody. Pominięcie informacji tego trzeciego kanału przez badaczy chińskich jest kluczową kwestią dla oceny omawianych tu ich analiz dotyczących polskiego Października.

Centralną kwestią studium Shen Zihua i Li Danhua jest kwestia, czy istotnie oddziaływanie Pekinu na Moskwę uchroniły Polskę od interwencji zbrojnej w październiku 1956 r., co umożliwiło objęcie kierownictwa przez Gomułkę i dalsze przemiany, a w rezultacie znaczne poszerzenie suwerenności naszego kraju? Autorzy wskazują, że przekonanie o tych dyplomatycznych interwencjach Pekinu – dość powszechne ówczesnie w Polsce – w istocie jest tylko mitem. Kluczowym argumentem dla nich jest analiza dat i godzin otrzymywania informacji z Warszawy. Z ich badań wynika, że Mao i Zhou Enlai nie mogli bronić suwerenności polskich decyzji o zmianie kierownictwa PZPR i protestować przeciwko przygotowywanej interwencji radzieckiej, kiedy kolumny czołgów już jechały w kierunku Warszawy. O tym bowiem zagrożeniu dowiedzieli się – według badaczy chińskich – już po decyzji Chruszczowa o przerwaniu operacji wojskowej i o akceptacji, choćby tymczasowej, zmiany kierownictwa PZPR, z Gomułką na czele.

Przypomnijmy w przybliżeniu dynamikę kluczowych wydarzeń. Delegacja radziecka, z Nikitą S. Chruszczowem na czele, która chciała „zaprowadzić porządek w Polsce”, wbrew woli polskiego Komitetu Centralnego wylądowała rano 19 października w Warszawie, kiedy o godzinie 10.00 zaczynało się VIII Plenum KC PZPR. W tej sytuacji musiano je przerwać i przejść do wielogodzinnych rozmów z delegacją radziecką, które zakończyły się dopiero o godzinie 4.00 nad ranem dnia następnego. Delegacja radziecka, niewiele wskórawszy, zatrzymała interwencję wojskową i wróciła do Moskwy. Po czym VIII Plenum mogło kontynuować obrady i przeprowadzić radykalne zmiany personalne. Kluczowe było usunięcie

radzieckiego marszałka Konstantego Rokossowskiego z funkcji wszechwładnego członka Biura Politycznego i ministra obrony narodowej. Moskwa domagała się uzgodnienia najpierw z nią wszelkich zmian w Polsce, a dopiero potem ich przeprowadzenia. Polskie kierownictwo zaś chciało zapoznać z nimi Moskwę po autonomicznym dokonaniu zmian w KC PZPR, co było aktem bezprecedensowej nie-subordynacji. Ostra faza konfliktu zaczęła się w istocie już 17 października, kiedy z jednej strony odmówiono uzgodnienia zmian personalnych z Moskwą, a z drugiej poinformowano „aktyw partyjny” w Polsce, jakie to zmiany są przygotowywane, włącznie z zapowiedzią objęcia funkcji I sekretarza KC przez Władysława Gomułkę. Zaowocowało to z jednej strony mobilizacją środowisk reformatorskich, z drugiej zaś wydaniem rozkazu dwóm radzieckim dywizjom pancernym stacjonującym w Polsce marszu na Warszawę.

Autorzy chińscy stwierdzili natomiast, że kluczowa depesza ambasadora chińskiego o rozpoczętej interwencji wojskowej i rozmowach delegacji radzieckiej w Warszawie dotarła do chińskiego MSZ w Pekinie 20 października o godzinie 17.20, a odszyfrowano ją dopiero dnia następnego, kiedy delegacja radziecka już zrezygnowała z interwencji i powróciła do Moskwy.

Zatem przytaczane przez nich wypowiedzi Edwarda Ochaba, który doprowadził do przejęcia władzy przez Gomułkę, że to jedynie telefoniczne protesty Zhou Enlaia wobec przywódców radzieckich uchroniły Polskę przed interwencją zbrojną, są – ich zdaniem – bezpodstawne, tak jak podobne przekonania wielu innych osób z kierownictwa polskiego. Wspierające te polskie informacje wspomnienia Wu Lenxi – szefa Agencji Xinhua, redaktora naczelnego partyjnego organu „Renmin Ribao” i kierownika Wydziału Propagandy KC KPCh – odrzucają oni jako niewiarygodne, gdyż nie potwierdzają ich dostępne im dokumenty.

Otóż ten fragment ich analiz wydaje się nazbyt powierzchowny i grzeszy rozmaitymi ułomnościami, a konkluzje są chyba pośpieszne. Przede wszystkim, jak wspominałem, kierownictwo chińskie miało zapewne i inne informacje o narastającym kryzysie – z Warszawy i z Moskwy. Konflikt narastał przecież od dłuższego czasu, a bardzo wyraźnie przez kilka dni, dopiero zaś jego najostrejsza faza przypadła na 19 października. Przy zaangażowaniu Pekinu jest wręcz nieprawdopodobne, aby nie śledzono uważnie nie tylko wydarzeń w Warszawie, ale i zamiarów Moskwy, a także, by tajne służby to zlekceważyły. Mało prawdopodobne jest także, by osoby z najwyższego kierownictwa PZPR tak bardzo się myliły. Przecież kontaktowały się one wielokrotnie osobiście, i to niedługo potem, z chińskimi przywódcami. Już w styczniu 1957 r. był np. w Warszawie Zhou Enlai. Ponadto, gdyby polska wdzięczność dla Pekinu za wsparcie była bezpodstawna, towarzysze radzieccy z pewnością sprostowaliby te błędne mniemania, a ich „sługusi warszawscy” przypominaliby o tym bez końca. Jednak przez lata zarówno Ochab, Gomuł-

ka, jak i inne osoby z kierownictwa PZPR były o tym przekonane. Andrzej Werblan, też członek tego kierownictwa, bliski współpracownik Gomułki i zarazem zaufany Moskwy, w tej książce pisze dość szczegółowo o zaangażowaniu Pekinu, i – jak mi się wydaje – to jego opis wydarzeń jest trafny. Zna on bowiem całą dynamikę wydarzeń, intencje i uwarunkowania głównych aktorów, choć może się mylić w jakiś drobnych szczegółach, ponieważ pamięć bywa zawodna. Natomiast badacze chińscy, podobnie jak niektórzy młodszy historycy polscy, jednostronnie zafascynowani dokumentami z utworzonych archiwów, nazbyt polegają na fragmentarycznych materiałach pisanych, zapominając, że mogły być i inne, im nieznane, że wiele decyzji i uzgodnień podejmowano ustnie, a przede wszystkim wyrwywają te dokumenty z szerszego kontekstu historycznego. Relację bardzo zbliżoną do opisu Werblana uzyskałem przed laty od Walerego Namiotkiewicza, wieloletniego sekretarza Gomułki.

Znajduje to także potwierdzenie w zachowanych raportach ówczesnego ambasadora Polski w Pekinie, Stanisława Kiryluka, który wielokrotnie spotykał się z Mao. Werblan przytacza np. taką informację przekazaną ambasadorowi przez Mao (a towarzyszył mu Zhou Enlai i Zhang Wentian), w nocy z 26 na 27 października: *Między 19 a 22 października BP KPCh otrzymało szereg wiadomości od BP KPZR, z których wynikało, że towarzysze radzieccy nie aprobuje programu VIII Plenum KC PZPR i negatywnie odnoszą się do przeobrażeń w Polsce. BP KPCh zwróciło się do BP KPZR o rewizję tego stanowiska. BP KPZR prosiło o przyjazd do Moskwy delegacji KPCh i ewentualny wyjazd delegacji chińskiej do Warszawy.* 4 grudnia na kolejnej audyencji dla ambasadora Mao zaś dodał: *towarzysze radzieccy nie mieli rozeznania w sytuacji w Polsce i gotowi byli użyć siły. Podobne stanowisko zajęli towarzysze czescy i niemieccy. Towarzysze radzieccy zwrócili się do kierownictwa KPCh o aprobatę użycia siły. KPCh kategorycznie sprzeciwiła się zamierzeniom radzieckim oraz pragnąc bezpośrednio przedstawić stanowisko chińskie, wysłano natychmiast delegację z Liu Shaoqi na czele do Moskwy* (s. 30).

Prawdziwości tych informacji dowodzi cała dynamika zdarzeń. Delegacja radziecka w Warszawie zorientowała się, że kierownictwo KPCh jest przeciwnie nazbyt radykalnym krokom w Polsce, w tym interwencji zbrojnej, aczkolwiek jakiegoś szczegółu mogły docierać do Chruszczowa już wcześniej. Mogły one przyczynić się do znacznego i zaskakującego dla strony polskiej załagodzenia sporu około godz. 21.00 przez stronę radziecką. Aby ułatwić sobie rozmowy z przylatującą zaraz (23 października) delegacją chińską, do dyskusji w Moskwie o „kryzysie polskim” przywódcy radzieccy zaprosili także kilka delegacji z europejskich państw socjalistycznych popierających ich stanowisko, na co też potrzebowali choćby 2–3 dni. I chyba nie było przypadkiem, że 24 października, zaraz po rozpoczęciu rozmów z delegacją KPCh, Chruszczow wydał wojskom radzieckim w Polsce, które

zatrzymały się chwilowo w pobliżu Warszawy, polecenie powrotu do ich baz, co zakończyło definitywnie groźbę interwencji. Wszędobyłski ambasador radziecki w Pekinie, Paweł Judin, częsty gość i towarzysz najwyższych chińskich dostojników, też zapewne poinformował swoje kierownictwo, że 20 października Mao zwołał posiedzenie Biura Politycznego, na którym miały być omawiane sprawy polskie. Chruszczow wówczas musiał się bardzo liczyć z przywódcami KPCh i nie mógł zlekceważyć ich sprzeciwu (pamiętajmy jeszcze o różnicy czasu, wynoszącej 6 godzin, między Warszawą i Pekinem).

Po stronie chińskiej Mao starał się uzyskać przywódczą czy choćby współprzywódczą rolę w całym ruchu komunistycznym, i takiej okazji nie chciałby stracić, tym bardziej że sam nosił się wtedy z zamiarami ogłoszenia czegoś w rodzaju „chińskiej drogi do socjalizmu”. Polska była zatem znakomitym „balonem próbnym”, pozwalającym na sprawdzenie, jak można wyłamać się ze wspólnej strategii budowy socjalizmu. Po akceptacji specyficznej polskiej drogi i pewnej autonomii Chinom byłoby dużo łatwiej realizować swoje polityczne zamierzenia, podobne, acz bardziej zaawansowane i o wiele większym znaczeniu. Pamiętajmy jeszcze, że polityką zagraniczną kierował wtedy Zhou Enlai, gracz i dyplomata znakomity, chwytający w lot różne niuanse. Myślał on na pewno o wiele bardziej subtelnie niż chiński ambasador w Warszawie, autor przytaczanych przez badaczy z Pekinu prymitywnych raportów. Ich opisy są bardzo ciekawe, ponieważ przybliżają trochę swoistą kuchnię dyplomacji chińskiej epoki Mao, ale też chyba niezbyt dobrze interpretują oni bardzo obciążony propagandowymi zwrotami język ówczesnych wypowiedzi. Dla całego kontekstu historycznego trzeba także przypomnieć, że kierownictwo chińskie poparło interwencję zbrojną Moskwy na Węgrzech, o czym słusznie wspominają badacze chińscy, gdyż tamtejsze wydarzenia prowadziły do podważenia „obozu socjalistycznego”.

Z opisów badaczy z Pekinu wynika, że kierownictwo chińskie bardzo uważnie śledziło zarówno wcześniejsze, jak i późniejsze wydarzenia w Polsce, i wyciągało z nich nawet rozmaite wnioski dla własnej polityki wewnętrznej. Na przykład po zapoznaniu się z polskimi ocenami wypadków poznańskich zmieniono oceny zamieszek robotniczych w Szanghaju i sposób postępowania wobec „buntowników”. Podobnie – jak sugerują – Mao wycofał się ze sławnej polityki „Stu Kwiatów”, widząc do czego doprowadziła w Polsce podobna liberalizacja (choć ta interpretacja budzi pewne wątpliwości).

Autorzy piszą także o bardzo znamionym wydarzeniu: rozmowie w cztery oczy ówczesnego I sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba na lotnisku w Pekinie z marszałkiem Zhu De, który wtedy należał do najwyższego kierownictwa, reprezentował Chiny na XX Zjeździe KPZR, a wcześniej przebywał z wizytą w Warszawie. Dodajmy, że była to rozmowa w okolicznościach dramatycznych. Delegacja pol-

ska przyjechała wprawdzie na VIII Zjazd KPCh, ale prowadziła także rozmowy polityczne. Przypomnijmy, że w Polsce nie tylko domagano się reform, ale przede wszystkim zakończenia dotychczasowej polityki terroru i dominacji radzieckiej, w tym także odesłania do kraju tzw. doradców radzieckich, przyjmujących nieraz rolę „superdecydentów” oraz radzieckiego marszałka Rokossowskiego, zachowującego się nieraz jak namiestnik Moskwy, zarządzający Przywiślańskim Krajem. Wypuszczonego z więzienia Gomułkę uznawano nadal w Moskwie za „nacjonalistę” i odnoszono się doń podejrzliwie. Zaraz po powrocie delegacji polskiej z Pekinu miało się odbyć VIII Plenum KC, które miało zdecydować o zmianach zarówno w kierownictwie partii i państwa, jak i całego kursu politycznego.

I w tym przełomowym dla Polski momencie Ochab, I sekretarz KC PZPR, na czele delegacji ważnych partyjnych dostojników wyjeżdża do Chin. W Pekinie delegacji polskiej nie odstępuje ani na krok ambasador radziecki, pilnujący „niepewnego” Ochaba (choć pilnują go także pretorianie Moskwy, znajdujący się w składzie delegacji polskiej). Przejeżdżając dwukrotnie przez Moskwę – jak zaznaczają badacze chińscy – nic nie mówi on kremlowskiemu „przywódcom całego obozu” o planowanym przekazaniu kierownictwa Gomułce, choć jako stary komunista zna dobrze dotychczasowe obyczaje i wie, jak ściśle kontrolują oni sytuację w Polsce. I w tej sytuacji, na lotnisku w Pekinie 10 października, przed samym odlotem, gdy odjechał już wszechwładny ambasador radziecki i nie ma polskich strażników ortodoksji, którzy wraz z całą delegacją pojechali zwiedzać południowe Chiny, sygnalizuje on gospodarzom, że chce odbyć dodatkowe, sekretne rozmowy. Chińczycy akceptują ten pomysł, stwierdzając konieczność naprawy rzekomej usterki technicznej samolotu. I w ten sposób uzyskują bezcenną możliwość tajnego porozumienia z Polską, pragnącą wyrwać się z nazbyt ścisłej zależności od Moskwy. Niestety, nie znamy szczegółów tych rozmów.

Badacze chińscy piszą, że Ochab poinformował Zhu De o planach zmiany kierownictwa polskiej partii. Rozmowy były jednakże długie i chyba doproszono jeszcze inne osoby ze strony chińskiej. Termin „informacja” w ówczesnych realiach politycznych trzeba rozumieć specyficznie. Nie chodziło przecież o standardowe „poinformowanie”. Ochab wiedział dobrze, że Moskwa nie zatwierdziłaby takiej zmiany, dlatego nie prosił jej o pozwolenie. „Informowanie” Pekinu oznaczało w praktyce uzyskanie jego poparcia i zgody na przekazanie władzy Gomułce. Nie wiemy jednak dokładnie, jaką rolę odegrała ta rozmowa, czy Ochab już był zdecydowany przekazać kierownictwo Gomułce, czy dopiero w Pekinie nabrał pewności, i czy Zhu De coś mu obiecał? Dla Ochaba i innych reformatorów poparcie Chin w tej sprawie poszerzyłoby ogromnie pole manewru. Z jego dalszych działań wynika, że chyba coś uzyskał, bez tego wsparcia chyba aż tak bardzo by nie ryzykował. Trzeba także pamiętać o mentalności starych komunistów, zawsze po-

szukających pozwolenia czy aprobaty jakichś przywódców. Jak wynika z różnych objaśnień świadków tamtych wydarzeń, osoby z polskiego kierownictwa, chcąc osłabić podległość Polski Moskwie, gotowe były uznać do pewnego stopnia przywództwo Chin. W ten sposób kraj satelicki miał poszerzyć zakres swojej swobody. Szybko jednak okazało się to niebezpieczne, ponieważ nowy „przyjacielski patron” też zaczął wydawać pewne polecenia i wprzęgać Polskę w rydwan swojej polityki, bardzo dla naszego kraju niekorzystnej i ryzykownej. W sytuacji zaostrej się konfliktów między Moskwą i Pekinem Gomułka musiał opowiedzieć się po stronie wielkiego sąsiada, gdyż Polska miała zupełnie inne położenie niż Rumunia czy Korea.

Pekin był zatem wplątany chyba od samego początku w przemiany Października, choć w ograniczonej skali, a pamięć tych dawnych uwikłań przez wiele lat, nawet już po odsunięciu Gomułka, miała pewien wpływ na wzajemne relacje. W świetle dokumentów i świadectw nam znanych chyba słuszne są wnioski Werblana, że decyzja radziecka o rezygnacji z interwencji była motywowana wielorako (s. 29), choć zaangażowanie chińskie uznałbym za czynnik wtedy jeszcze ważniejszy, niż on zakłada.

Z pewnym zaskoczeniem czytelnik tej książki stwierdzi, że w studium badacza rosyjskiego o polityce radzieckiej wobec przemian październikowych nie wspomina się w ogóle o roli Chin.

W książce można też znaleźć pewne usterki redakcyjne. Na przykład cytowani badacze chińscy zaczynają opis relacji chińsko-polskich od przypomnienia wizyty delegacji polskiej w Pekinie we wrześniu 1956 r. „z Bierutem na czele” (s. 72). Jak wyjaśnił mi redaktor naukowy, chodzi o 1954 r., i błąd był w rękopisie chińskim (skorygowany, ale później źle poprawiony). Można również znaleźć i inne drobne usterki natury redakcyjnej, zapewne przy tak trudnym tekście nie do uniknięcia.

Publikacja ta jest niewątpliwie bardzo cenna i pomaga zrozumieć lepiej nie tylko historię najnowszą Polski, ale i złożoność polskich stosunków z Azją, a zwłaszcza z Chinami, przypominając jeden z kluczowych ich momentów.